

**Tekst ten - niedokończony i niepublikowany - napisałem w roku 1995, przymierzając się do książki o Unii Demokratycznej. Jest on dobrym wstępem do części, która ilustruje moją pracę partyjną po roku 1989. Pokazuje okoliczności, polityczne i psychologiczne w jakich ta bardzo ważna i zasłużona partia powstała.**

## **ZRODZONA Z KŁĘSKI**

"Do lokalu sztabu wyborczego w Alejach Jerozolimskich, gdzie później zainstalowało się krajowe Biuro Unii Demokratycznej, już późniejszym popołudniem zaczęły nadchodzić niepokojące przecieki a wiadomo było, że ostatnie sondaże także były złe. O ósmej wieczorem w pokoju nabitym ludźmi, wraz z wieloma znakomitościami wokół mnie, wpatrywałem się w ekran telewizora a na nim wspiął się szybko ale nie pod niebiosa, słupek Wałęsy. Potem Mazowiecki - szybkie cięcie na osiemnastu procentach i oto piął się słupek Tymińskiego a kiedy minął osiemnaście procent, w pokoju rozległ się - mogę tak chyba powiedzieć ze względu na znakomitości tam obecne - jęk zawodu "Polski elit" nad wyborem dokonany przez Polskę daleką od metropolii.

Mazowieckiego nie było, schował się w Laskach u zakonnic opiekujących się niewidomymi dziećmi. On tam zawsze udawał się po spokój ducha i naradę z "najwyższym szefem". Pojawił się późno. Przepychając się przez tłum do głównego pokoju, w którym miał złożyć oświadczenie, ofuknął jakiegoś dziennikarza. Czuję jak trudny jest to dla niego moment. Udało mi się docisnąć do niego; "Tadeusz o jednym nie zapomnij, wezwij ludzi, którzy na Ciebie głosowali, wezwij swój elektorat, żeby się nie rozbiegał, żeby pozostał z tobą bo walka trwa. Powiedz dosłownie - ze dwa razy to powtórzyłem - zostańcie ze mną. To bardzo ważne".

Było jasne, że ten moment tak trudny dla Mazowieckiego, jest równie trudny dla tych setek tysięcy ludzi, którzy oddali na niego głos, na premiera, który prowadził tak trudną politykę. Uważałem, że to jest najbardziej racjonalny elektorat Polski i nie wolno dopuścić do jego rozproszenia. Ten moment rozczarowania i zawodu trzeba było wykorzystać i przekazać wyraźny sygnał: "Premier jest z wami, bądźcie z nim". Jak się później zorientowaliśmy ten apel był potrzebny, został przyjęty z ogromną ulgą przez ludzi, którzy walczyli o wybór Mazowieckiego. Można powiedzieć, że wtedy poczęta została Unia Demokratyczna. Potem był długi i bardzo ciężki poród, ale na razie kończył się wieczór wyborczy, byliśmy w szoku, mieliśmy dosyć polityki..Było jasne, że skończył się również czas rządu Tadeusza Mazowieckiego".

Tak widziałem tamten dzień w mojej książce "Zwierzenia Zausznika" napisanej zaraz po dymisji rządu mazowieckiego. Od niego zaczynam "Opowieść o Unii". Rano, dwudziestego szóstego listopada 1990 roku dwie sprawy stały na porządku dziennym; zamykanie karty rządu Mazowieckiego i otwarcie karty formacji politycznej, jaka powinna wokół pokonanego premiera powstać. Nie wiem co tego dnia myślał Mazowiecki ale w jego otoczeniu nie było rezygnacji ani ochoty na rozrachunki. Fakt, byliśmy pod wrażeniem katastrofy, ale czuliśmy wyższość nad zwycięzcami, budzili w nas niechęć, z dodatkiem wzgardy. Dominował nastrój, że broniąc sprawy nie tyle rządowej co narodowej, ulegliśmy przeciwnikom walczącym podłością i demagogią, a teraz naszym zadaniem powinno być zapobieżenie jej niszczycielskim skutkom. W tym nastroju było sporo obronnej pychy pokonanych ale też prawdziwie przeżywane obawy o los niedokończonych pracy, tak brutalnie masakrowanej podczas kampanii wyborczej. Mieliśmy poczucie, że kurs polityczny i gospodarczy rządu Mazowieckiego wisi na włosku i by go bronić trzeba pilnie utworzyć własny obóz. Podobnie odczuwano i myślano nie tylko w kręgu Premiera. Adam Michnik, który w ostateczności do tego obozu nie wstąpił, pisał dwa dni po wyborach (G.W. 27.XI. 199) że; "Polska znalazła się w obliczu chaosu i zapaści. Należy podjąć apel Tadeusza Mazowieckiego i przekształcić komitety wyborcze w struktury Sojuszu na rzecz Demokracji" (tak nazywał się blok wyborczy popierający Mazowieckiego - W.K.). Powodzenie zależało od tego czy atmosferę porażki, poczucie, że coś przegrało i się kończy, jaka musiała zapanować wśród zwolenników premiera, uda się zastąpić nadzieją, że coś się otwiera, że walka trwa, że nic nie jest skończone. To z kolei zależało od tempa i widowiskowości działań. Walczono z nami pod hasłami "przyspieszenia", trzeba było więc teraz pokazać "przyspieszenie" w naszym wydaniu. W środę, trzy dni po wyborach i po wezwaniu Mazowieckiego by się nie rozchodzić prasa ogłosiła jego apel zapraszający na najbliższą niedzielę do Warszawy przedstawicieli komitetów wyborczych by "przedyskutować formy organizacyjne naszego przyszłego działania i podjąć stosowne decyzje". W cztery dni później, drugiego grudnia, na Uniwersytecie Warszawskim, w Auditorium Maximum kilkuset delegatów proklamowało z entuzjazmem i bojowością powołanie Unii Demokratycznej. Wtedy wydawało się, że z klęski wyszliśmy z ciosem. Niestety kilka następnymi tygodni mocno to wrażenie przytłumiło.

Apel Mazowieckiego zwołujący jego Komitety do Warszawy został wydany zanim jeszcze w ścisłym kręgu polityków popierających jego prezydencką kandydaturę zdołano przedyskutować i uzgodnić stanowiska na temat drugiej tury wyborów i kształtu przyszłej partii. Jacek Kuroń w jednej ze swoich książek nazwał to odwrócenie kolejności "zamachem stanu" dokonany przez byłego premiera po to by przerwać spory w obu

sprawach, stawiając wszystkich przed koniecznością określenia się wobec delegatów z terenu. Zanim jednak to nastąpiło minął tydzień w ciągu którego warszawskie grono obozu Mazowieckiego dyskutowało dwa problemy, w żadnym nie dochodząc do wspólnych, jednoznacznych ustaleń. Czy więc w drugiej turze wyborów należało poprzeć Wałęsę czy wezwać tylko do nie głosowania na Tymieńskiego i jaki kształt organizacyjny nadać należało przyszłej partii. Mazowiecki, którego ciosy Wałęsy ugodziły boleśnie wahał się. Po upokorzeniach i kubłach pomyj, jeszcze z przed paru dni, poparcie dla Lecha nie przechodziło mu przez gardło. "Oni są warci siebie" - mówiło przez niego rozgoryczenie i choć było jasne, że to sąd chwili to w tamtej chwili był on faktem. A były to dni wielkiego strachu. Nie tyle przed Tymieńskim ile - jeśli tak można powiedzieć - przed ubecko - komunistycznym spiskiem, którego się dopatrywaliśmy.